

Urszula Świdarska-Włodarczyk: O staropolskiej szlachcie i jej kulturowym znaczeniu uwag kilka

Po 1989 roku i powrocie standardów demokratycznych pojawiła się potrzeba napisania historii na nowo, wolnej od komunistycznej ideologii. Jednocześnie straciła uzasadnienie propaganda antyszlachecka. W podręcznikach dostrzeżono państwowotwórczy i kulturotwórczy wpływ szlachty na kształt Rzeczypospolitej – pisze Urszula Świdarska-Włodarczyk w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „U źródeł republiki”.

Przypadająca w tym roku okrągła rocznica śmierci Jana Łaskiego to dobra okazja do upamiętnienia dokonań wielkiego prymasa. To także stosowny moment na poświęcenie uwagi środowisku społecznemu, w jakim przyszło mu żyć. Wbrew pozorom rzecz nie dotyczy osób ze stanu duchownego, tworzących najbliższe otoczenie bohatera niniejszego wydania. W tym przypadku obiektem zainteresowania staje się staropolska szlachta. Z Łaskim wiąże ją klimat polityczny epoki, a zwłaszcza idea ruchu egzekucyjnego i wpisującą się w ten ruch kodyfikacją prawa w postaci słynnego Statutu. O ile jednak dokonania pierwszego są powszechnie doceniane, o tyle sama szlachta i jej dziedzictwo doczekały się wielu ocen krytycznych.

Generalnie rzecz biorąc szlachta nigdy nie miała dobrej prasy. Zarzuty pod jej adresem pojawiały się już w kronice Jana Długosza. W podobnym duchu wypowiadały się autorytety tej miary co Andrzej

Frycz Modrzewski, Piotr Skarga, Szymon Starowolski i inni. Wszyscy oni zgodnym głosem przypisywali przedstawicielom uprzywilejowanego stanu wiele wad. Jednak największy ciężar gatunkowy wydawały się mieć te o odejściu od powinności rycerskich na rzecz wygody ziemiańskiego życia, o porzuceniu troski o Rzeczpospolitą, ponad którą miały stanąć prywata, interesowność i antyobywatelskość. Nie mniej ostre słowa krytyki wychodziły ze środowisk plebejskich. Szczególnie widoczna jest ona w tzw. literaturze sowizdrzalskiej, ukazującej w krzywym zwierciadle szlacheckie obyczaje i moralność. W żadnym razie jednak te ostatnie, jak i wyżej wymienione, nie mogą stanowić wiarygodnej przesłanki do postawienia wniosku o rzeczywistej degrengoladzie i upadku reprezentantów uprzywilejowanego stanu. Należy raczej widzieć w nich echa międzystanowych konfliktów, wyrosłych na gruncie kompetencyjnym, ideologicznym i ekonomicznym.

Krytyka szlachty jest szczególnie widoczna w tzw. literaturze sowizdrzalskiej ukazującej w krzywym zwierciadle szlacheckie obyczaje i moralność

Za kolejną fazę anty-szlacheckiej propagandy należy uznać czasy polskiego oświecenia. W pierwszym rządzie firmował je Stanisław August

Poniatowski, w oczach szlachty władca mało wiarygodny, bo przyniesiony w rosyjskiej „teczce”, a do tego jeszcze autor i inicjator licznych, wartościowych zresztą, ale i kontrowersyjnych reform, burzących istniejący porządek. Chociażby z tej racji musiało dojść do polaryzacji stanowisk między królewskimi zwolennikami i przeciwnikami, uosabianymi przez szlachecką opozycję. Dla

zdezawuowania tej opozycji regaliści użyli bogatego arsenału środków propagandowych na niespotykaną do tej pory skalę. Temu celowi podporządkowano linię programową czasopisma „Monitor”, wydawanego przez zwolenników obozu władzy. Na jego łamach, obok założeń promujących naukę i tolerancję, a więc wartości ze wszelkich miar zasługujące na aprobatę, konsekwentnie piętnowano jakoby typowo szlacheckie przywary zacofanie, konserwatyzm, lenistwo, próżniactwo, fanatyzm, pijaństwo i skłonność do hazardu. Wszystkie te pojęcia zostały wówczas sprowadzone do wspólnego mianownika i określone mianem sarmatyzmu, spopularyzowanego w sztuce noszącej taki sam tytuł, autorstwa Franciszka Zabłockiego. Podobnie jak w „Monitorze”, wykreowano w niej karykaturalny portret polskiego szlachcica, postaci upadłej, destrukcyjnej, utkanej głównie z szeregu wad. Tym samym tropem poszedł Piotr Norblin, twórca wizerunków szlachty sejmikowej, uosabianej przez pijaków i awanturników, a także Samuel B. Linde, autor słynnego i wysoko ocenianego *Słownika języka polskiego*, wydanego na początku XIX wieku. W dziele tym pod hasłem *Sarmata* odnajdujemy jednoznacznie negatywną wykładnię tego pojęcia. Ma nim być bowiem „Polak; człowiek grubych obyczajów, nieokrzesany, junak staroświecki”, zaś *sarmatyzm* rozumiany jest jako: „nieokrzesanie obyczajów, grubiaństwo”. Utrwalony mocą autorytetu Lindego negatywny, wręcz obelżywy stereotyp sarmaty, utożsamiony z polskim szlachcicem, wszedł do powszechnego obiegu i do tej pory zachowuje żywotność, co zresztą potwierdzają współczesne ustalenia.

Nie ma więc wątpliwości, że propaganda I Rzeczypospolitej w znaczący sposób przyczyniła się do wykreowania negatywnego stereotypu szlachty. Jednak apogeum stanowej krytyki, skutkującej trwałą rysą wizerunkową, przypadło na czasy późniejsze. Za takie należy uznać okres zaborów, w którym to przede wszystkim szlachta wzięła na siebie ciężar działalności wymierzonej w obcą dominację. To ta społeczność,

będąca podstawą struktury administracji państwowej i kadry oficerskiej w wojsku, a nie mieszczenie czy chłopci, budowała sieć konspiracyjną, organizowała powstania i walczyła zbrojnie. Stanowiła tym samym jedyną realną opozycję wobec antypolskiej polityki i jedyną przeszkodę do całkowitego podporządkowania narodu. Cena, jaką przyszło jej zapłacić za opór była ogromna: konfiskaty dóbr, więzienia, zsyłki, emigracja czy krwawe prowokacje w rodzaju rabacji galicyjskiej.

Po odzyskaniu państwowości, okres dwudziestolecia międzywojennego można uznać za pozytywny interwał, znaczony zanikiem personalnych i zbiorowych ataków, wymierzonych w szlachecki autorytet. Nie oznacza to jednak, że stan ten spotkał się z całkowitą akceptacją i powrócił do przedrozbiorowego *status quo*. W ustrojowej wizji odrodzonej Rzeczypospolitej nie mieściły się dawne przywileje ani też ponadnormatywna własność ziemiska. W rezultacie na skutek uchwalenia Konstytucji marcowej dawne tytuły i towarzyszące im prerogatywy straciły jakąkolwiek moc, a w wyniku reformy rolnej największe dobra szlacheckie zostały częściowo rozparcelowane. Mimo to znana z poprzednich stuleci państwowotwórcza aktywność ziemian nie uległa zahamowaniu. Mieli oni silną reprezentację w życiu politycznym, wojskowym czy artystycznym, zdobytą dzięki pracy, dzięki talentom i umiejętnościom, a nie, jak to miało miejsce wcześniej, zadekretowaną *a priori*, na mocy urodzenia.

Z dwudziestolecia międzywojennego szlachta wyszła w miarę obronną ręką i nie poniosła większych wizerunkowych strat. W okresie PRL-u sytuacja uległa diametralnej zmianie. Architekci powojennego ustroju uczynili z ziemiaństwa wroga klasowego numer jeden. Podjęli jednocześnie szereg działań zmierzających do unicestwienia warstwy, która nie mieściła się w komunistycznej ideologii. Z całą

bezwzględnością i okrucieństwem społeczność zdziesiątkowaną już przez wojnę i okupację pozbawiono własności, poddano terrorowi więziennemu i szykanom sądowym, wyrzucając na margines życia państwowego tych, którym udało się mimo wszystko przetrwać. Konsekwentnie, nawet po 1956 roku, sączono negatywną propagandę, podsycającą wrogość, opartą na wcześniejszych antagonizmach i stereotypach, wzmacnianą mitem dokonującej się sprawiedliwości i równości społecznej.

Uzyskane wyniki z przeprowadzonych ankiet dały jednoznaczny obraz: pięćdziesiąt jeden procent uczestników uznało rycerza za godny naśladowania wzór, a tylko dwanaście procent przyznało dodatnią notę szlachcicowi

Po 1989 roku i powrocie standardów demokratycznych pojawiła się potrzeba napisania historii na nowo, wolnej od komunistycznej ideologii. Jednocześnie straciła uzasadnienie propaganda antyszlachecka. W tej sytuacji przed

autorami podręczników stanęło trudne zadanie, wymagające właściwego odczytania roli szlachty w dziejach Rzeczypospolitej. To zadanie zakończyło się częściowym sukcesem. Dostrzeżono jej państwowotwórczy i kulturotwórczy wpływ na kształt Rzeczypospolitej. Nie ustrzeżono się jednak przed dawną krytyczną manierą, sprawiającą, że od wieków ciężące nad szlachtą odium, pozostaje nadal żywe. Potwierdzają to badania ankietowe, które przeprowadziłam wśród licealistów, studentów i doktorantów mojej uczelni. Podstawa ankiety opierała się na zestawieniu postaci średniowiecznego rycerza i

nowożytnego szlachcica, zaś zadanie respondentów polegało na przypisaniu im po jednej stronie zalet, a po drugiej cech ujemnych oraz wystawienie pozytywnej bądź negatywnej oceny końcowej. Uzyskane wyniki dały jednoznaczny obraz: dziewięćdziesiąt jeden procent uczestników uznała rycerza za godny naśladowania wzór, a tylko dwanaście procent przyznała dodatnią notę szlachcicowi.

Myślenie o szlachcie przez pryzmat resentymentu wytwarza rodzaj społecznego zapotrzebowania, na które odpowiada kultura masowa. Doskonałym przykładem jest tutaj pierwsza część niezwykle popularnej gry komputerowej „Wiedźmin”, a przez to skutecznej w kształtowaniu wyobraźni nie tylko młodzieży. Stanowi ona kontynuację znanego cyklu powieściowego pióra Andrzeja Sapkowskiego. Jednym z jej bohaterów jest Odo, który w rozmowie z tytułowym Wiedźminem występuje ubrany na modłę szlachecką, a więc w kontuszu ozdobionym pasem, kołpaku i żupanie. Sama postać robi odrażające wrażenie. Odo ma nalaną twarz, jest pijany, mówi bełkotliwie i chwieje się na nogach, przez co doskonale wpisuje się w negatywny wizerunek szlachty.

Takie przykłady można mnożyć, choć zamiast tego warto wspomnieć o innym ciekawym zjawisku, a mianowicie o ogromnej popularności wielce wymownego dziś hasła „szlachta nie pracuje”. Całkiem niedawno pojawiło się ono na plakacie autoryzowanym przez jedno z ugrupowań politycznych. Ciekawsze jest jednak to, że cieszy się ono ogromną popularnością w mediach społecznościowych. Ich użytkownicy, najczęściej młodzi ludzie, konsekwentnie wpisują je w rubryce informującej o miejscu zatrudnienia. Z jednej strony świadczy ono o przekonaniu, że szlachta to stan próżniaczy, bo nie pracuje, przynajmniej w sensie wysiłku fizycznego, w czym łatwo dostrzec echa szlacheckiego resentymentu, przemieszane z aksjologią rodem z PRL-

u. Z drugiej zaś trudno nie zauważyć, że moda na tego rodzaju deklaracje jest przejawem swoistego sentymentu, o czym świadczy dyskretny podziw dla szlachty, a dokładniej dla jej rzekomego sprytu, który pozwala żyć bez wysiłku, a zarazem dostatnio i wystawnie.

Jak wynika z przytoczonych przykładów, a także wielu innych, które można by uczynić przedmiotem odrębnych rozważań, współczesne myślenie o szlachcie opiera się na pamięci zmanipulowanej i zapomnieniu jej niezaprzeczalnego wkładu w kulturę narodową. Ten wkład ma wiele imion. W pierwszym rzędzie dotyczy systemu aksjologicznego, w którym nie ma przyzwolenia dla prymatu spraw osobistych przed publicznymi, a także dla lenistwa, dla braku umiaru, dla ponadnormatywnej konsumpcji czy rozrywki. Standardy moralne pisane przez szlachtę i dla szlachty koncentrowały się wokół wymogów doskonałości genealogicznej, osobowościowej, profesjonalnej i społecznej. Do miana wzoru osobowego mógł aspirować tylko ten, kto legitymował się szlachectwem krwi i szlachectwem ducha, kto obok herbu posiadał prawość wewnętrzną czyli cnotę i potrafił sprostać przypisanym mu obowiązkom. Te ostatnie związane były z efektywnym gospodarowaniem, kompetentną służbą urzędniczą i dyplomatyczną, z zaangażowaniem w działalność parlamentarną i polityczną, z gotowością żołnierską i kulturą dworską włącznie. Za nie mniej istotne uważano zadośćuczynienie powinnościom mikro- i makrospołecznym. Pierwsze sprowadzały się do zaistnienia w roli dobrego syna, męża i ojca, ludzkiego pana wobec poddanych i życzliwego sąsiada. Drugie dotyczyły realizacji wymogów stawianych wzorowym obywatelom, zobowiązanym do permanentnej troski o losy Rzeczypospolitej, do aktywności dla jej dobra i pozytywnej emocji czyli najwyższej próby patriotyzmu. W tym samym rzędzie sytuowano przynależność do wspólnoty wyznaniowej, co w przypadku staropolskiej szlachty

przekładało się na wizerunek doskonałego chrześcijanina, zazwyczaj gorliwego katolika, podkreślającego zbiorowy i osobisty związek z Bogiem.

Obok wzorców aksjologicznych ważne miejsce zajmowały wzorce obyczajowe i ustrojowe, które do dziś determinują szereg naszych zachowań natury behawioralnej, przy jednoczesnym przywiązaniu do wolności i tendencji do postaw opozycyjnych wobec odgórnie wydawanych nakazów. Wbrew opinii powszechnej nie wywodzą się one z rzekomo nowej polskiej demokracji, ale z wielowiekowego szlacheckiego i na wskroś awangardowego republikanizmu, opartego na podmiotowości i sprawczości, na patrzeniu władzy na ręce i rozliczaniu jej działań. Dzieje się tak zgodnie z prawidłowością długiego trwania, podnoszoną przez Ferdynanda Braudela. Stąd też można wnioskować, że standardy szlacheckie długo jeszcze będą wyznaczały bieg naszych dziejów.

Urszula Świdarska-Włodarczyk

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.